

Kilka minut później, Biały, dumny ze swej kondycji seksualnej gnał na spotkanie z Bucikiem. Był umówiony w Coffee Heaven mieszczącej się przy ulicy Żurawiej, nieopodal miejsca, gdzie kilka godzin wcześniej rozmawiał ze swoimi serdecznymi kolegami.

Te, to potrafią czyścić kule - pomyślał z nostalgią i delikatnie podrapał się po kroczu. Zaparkował nieopodal kawiarni. Wychodząc z samochodu usłyszał nawoływania jakichś nieznanych mu ptaków. Nie to, żeby wiódł prym w ornitologii, ale każdy odróżniłby krakanie gawrona od śpiewu egzotycznej papugi czy tukana, o ile można powiedzieć, że tukany śpiewają.

- Ki chuj?! – powiedział do siebie, po czym nerwowo zadarł głowę. Niczego jednak nie dostrzegł, może poza całkowitym zachmurzeniem.

Wnętrze utrzymane było w bordowo – brązowej tonacji.

Widząc elegancko ubranego mężczyznę wchodzącego do lokalu, kelnerka poderwała się, jakby siedziała, nie na wygodnym krzeselku za ladą, a rozżarzonym piecu kaflowym.

- Dzień dobry, co podać? – spytała uprzejmie.

- Kawę – powiedział. Jego wąty pomyślnie wciąż zaprzętały egzotyczne ptaki.

- Ale jaką? – dopytywała kelnerka nie tracąc nic ze swojej uprzejmości.

- Czarną, mokrą i słodką.

- Mocca z podwójnym cukrem może być?

- Może.

- A jaki rozmiar?

- Sporo powyżej przeciętnej, kochana – Biały zachichotał.

- A kawy? – spytała z kamienną miną.

- Niech będzie największa.

- Dobrze – odparła i odwróciła się w stronę wielkiej srebrnej maszyny będącej młynkiem i ekspresem do kawy w jednym.

Biały przyglądał się jej tyłkowi, który pod obcisłymi, czarnymi spodniami był dość dobrze widoczny. W pewnej chwili poczuł neodpartą pokusę, by przydzielić ją do jakiejś kategorii kobiet. W końcu każdej kobiecie, jako uproszczonemu bytowi, można przykleić jakąś etykietkę.

- Ponura kurwa – mruknął pod nosem.

Kelnerka usłyszała nieprzyjemną inwektywę. Po chwili zniknęła z filiżanką na zapleczu. Za pomocą sporej ilości śliny wyraziła tam swój sprzeciw wobec szowinizmu, seksizmu i patriarchalnej struktury świata. Gdyby Biały dowiedział się o jej niecnym uczynku, uznałby ją za uroczą idiotkę. Niestety nie wiedział tego, w związku z czym, już na zawsze pozostała dla niego ponurą kurwą.

Bucik wszedł do kawiarni dziesięć minut później. Biały w tym czasie dopijał swoją kawę, uznając ją za cudowną i tak słodką, jak lubi.

- Bucik! – zawołał, gdy tylko dostrzegł go w drzwiach. Tamten skinął głową lekko zmieszany i zaczął iść w stronę Białego. Bucik słyszał ze swego ekstrawaganckiego ubioru, lecz tamtego dnia ubrany był dość zwyczajnie. Czarną koledżówkę z głową tygrysa na plecach, zamienił na welurową marynarkę w kolorze nadpsutej wiśni, biały podkoszulek z dyskretnym znaczkiem D&G i cienki, błękitny szalik. Oprócz tego czarne jeansy i niebieskie półsportowe buty. Zwykle zakrywał swoje zbyt wysokie czoło, czapką z daszkiem, ale tamtego dnia przyszedł z gołą głową.

Bucik był spadkobiercą pokaźnej fortuny swojego ojca, który przed laty otworzył na Chmielnej sklep z luksusowym angielskim obuwiem. Z czasem jeden sklepik przerodził się w potężną sieć obuwniczą, która

przynosiła niemałe profity. Nie to jednak zaważyło o jego przezwisku. Bucik był początkowo nazywany złotym bucikiem, lub też złotą ciżemką, a to przez wzgląd na mokasyny wspomnianego koloru, z których był szczególnie dumny i zakładał je niemal do wszystkiego. W Białym wywoływały one natomiast niekontrolowane wybuchy śmiechu, które za dziesiątym, może dwudziestym razem zakończyły się wydumaną ksywką, nad którą Biały spędził trochę czasu. Bucik, nawiasem mówiąc, miał na imię Adam, ale nikt już o tym nie pamiętał.

- Co w życiu – spytał Biały, gdy Bucik zamówił już kawę i usiadł do stolika.

- Powolutku.

- A co u żony?

- Też w porządku.

- Musimy się umówić któregoś razu na kolację z naszymi starymi, co ty na to?

Usta Bucika drgnęły minimalnie.

- Jasne Biały, może jakoś w przyszłym tygodniu?

- Kurwa, przecież pojutrze mamy imprezę, to na pewno nie w tym tygodniu. Poza tym, tak tylko powiedziałem. Wcale nie chcę spędzić nudnego wieczoru na słuchaniu babskiego pierdolenia.

Bucik z wielką trudnością zdobył się na nikły uśmiech.

- Zgłosiłeś już kogoś? – Bucik ściszył głos

- Jeszcze nie. Rozglądałem się co prawda wracając z burdelu, ale nikt mi nie wpadł w oko.

Najwyżej wezmę jakąś łajzę z ulicy. Janek tak zrobił.

- Naprawdę? – zdziwił się Bucik.

- Tak. Jakiegoś lumpa z dworca wziął.

- Ale jaja. Niech go umyje chociaż.

- A ty masz kogoś? – spytał Biały.

- Wiesz co? Mi trochę szkoda pieniędzy.

Biały spojrzał na Bucika, jakby wypowiedziane przed chwilą zdanie pochodziło ze starożytnej greki.

- Bucik – powiedział po chwili – czy ciebie pojechało?

Masz tyle siana, że twoje dzieci będą mogły dobierać kolory samochodów pod ubrania, a sępisz się paroma tysiącami?

- Biały, daj spokój. Nie jest tak kolorowo, jak ci się wydaje. Kiedy wytwarzasz produkty luksusowe, to musisz liczyć się z zastojem, a poza tym, te tanie trepy z chuj wie czego mnie dobijają. Wyobraź sobie, że też ściemniają, że angielskie. Ale co ja im powiem? Zarzucę kłamstwo? Przecież sami kłamiemy. Nie mogę konkurować z nimi cenowo. Nawet koszty mi się nie zwróca...

- No to cieszę się niezmiernie.

Bucik ze zdziwieniem spojrzał na Białego. Czuł po jego chytrej minie, że ma jakiś pomysł.

- Słuchaj mnie gałganie – rzekł pieszczotliwie – mam dla ciebie mały interesik.

Zrobisz tak: zadzwonisz do kogoś, kto ogarnia za ciebie kosmetykę i powiesz, żeby poszukał jakiegoś sporawego pomieszczenia pod wynajem. Najlepiej pod Warszawą. Jakiś Otwock, Radom. Tam najmiesz sobie miejscowych buraków i każesz im pozbijać pojemniki z drewna. Dupy jakieś weźmiesz ze dwie. Nie muszą być ładne. Nawet nie powinny, bo baby bywają zawistne. Dasz im ósemkę za godzinę, to cię jeszcze będą po rękach całować. No i masz ciucholand jak znalazł. Tyle, że nie nazywaj go nawet w myślach ciucholandem. To ma być komis, albo jeszcze lepiej Vintage Shop.

- I, kurwa, kto tam będzie przychodził?

- Widzisz, Bucik, dlatego powinienes się do mnie zwracać: proszę pana. Każdy przyjdzie ciemniaku! Otworzyłem takie cztery – w Pułtusku, Zdunach, w Żabiej Woli i Wąlczu.

- Co to są Zduny?

- A widzisz! I zysk plasuje się w granicach „Bardzo wiele” i „W chuj”. Sram pieniędzmi.

Ciuchy załatwiam za bezcen. Podobno są po zmarłych, ale co to kogo obchodzi. Ludzie mają co założyć,

a ja napycham kabzę. Jak będziemy brali większe ilości to się pewnie na jakąś zniżkę jeszcze załapiemy. Aż szkoda będzie płacić jeszcze mniej.

- Ale czemu pod Warszawą?

- Ludzie biedniejsi, o panujących trendach mody wiedzą tylko tyle, ile pokazuje ich ulubiona bohaterka w serialu na dwójce. Tylko woda i papierosy mają większy target.

- Przemyślę to, Biały – oczy Bucika błysnęły.

- Przemyśl i zadzwoń, jak będziesz zdecydowany.

- Tak zrobię. Słuchaj, Biały, muszę już lecieć. Widzimy się pojutrze, co?

- Nie dopiłeś nawet kawy – zauważył Biały.

- I tak mi nie smakowała. To będę leciał. Na razie.

Bucik opuścił kawiarnię i skierował się w stronę swojego auta. Spojrzał na kościół stojący na samym środku Placu Trzech Krzyży. „Zajebisty” – pomyślał, po czym wyciągnął z kieszeni najnowszy model telefonu komórkowego, który ma być twoim księgowym, nauczycielem i przyjacielem w jednym, poza tym że esemesuje i dzwoni. Biały przez okno przyglądał się całej scenie.

- Posłuchaj mnie suko – szepnął Biały – wynajmuj jakieś hale i robimy pieniądze.

- Ale jak to, Bucik? – tym razem imitował kobiecy głos.

- Normalnie, kurwa, szukaj powierzchni handlowych w Kaniach, Tłuszczu i Mińsku, wynajmij i ogłoś nabór na stanowisko kasjer – sprzedawca.

- Podać coś jeszcze? – znajoma kelnerka wyrwała Białego z roli dubbingowa.

- Nie – odparł sucho.

- Smakowała kawa? – spytała ze szczerym zainteresowaniem.

- Mogła być.

- Bardzo mnie to cieszy – uśmiechnęła się i wróciła za ladę.

Biały znów wyrzwał przez okno. Bucik wciąż stał obok swojego grafitowego volvo obficie gestykulując.

- Pan Biały podsunął mi ekstra pomysł, a że jestem niedorobionym gamoniem, słucham się go. A co do ciebie – Biały uśmiechnął się pod nosem – będziesz robiła dziś nasiadówę na kutasa. Rozumiesz, suko?

- Tak panie Bucik, ale to nie będzie łatwe, wie pan przecież, że ma pan problemy z potencją.

Biały był bardzo dumny ze swojego werbalnego wkładu we współczesne dramatopisarstwo. Spojrzał na napis zakazujący palenia we wnętrzu, po czym zaklął pod nosem. Ubrał się i opuścił lokal. Stał na Żurawiej, no dobrze, ale pozostało mu jeszcze jedno fakultatywne zadanie – znaleźć kandydata na konkurs. Jak wspomniał Janek, Biały wcale nie musiał tego robić, ale skoro w tak młodym wieku dorobił się znacznej fortuny, czemu miałby nie trwonić jej na przyjemności. Dla Białego życie było zabawą, a pieniądze przepustką do licznych lunaparków i lupanarów.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gunslighter, dodano 04.12.2013 08:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.